

Popsuć atmosferę sportowego święta

1 lipca 2012

Piłkarskie mistrzostwa przesłoniły sytuację w Polsce fasadą propagandy sukcesu, spod której wyłazi nacjonalistyczna histeria. Oczywiście, liczny chór obrońców naszego niepokalanego wizerunku bez trudu dałby odpór takiemu niesprawiedliwemu uproszczeniu. Być może nawet miałyby rację. Być może wszędobylskie flagi i agresywna promocja bieli i czerwieni to tylko pozytywny przejaw nieszkodliwego nowoczesnego patriotyzmu, który z takim samozaparciem upowszechniają wszystkie polskie media. Być może dziesiątki spotów reklamowych pokazujących warianty tego samego wizerunku tłumy mężczyzn ryczących hymn narodowy nad kuflami piwa tak sugestywnie, że znad telewizorów niemal czuć zapach przetrawionego alkoholu, nie mają nic wspólnego z pewną znaną sceną ze starego filmu Boba Fossa pt. „Kabaret”. Może nawet afirmacja kohort kibiców pomalowanych w narodowe barwy jest niczym innym jak tylko sprytnym sposobem na ucywilizowanie społeczności miłośników stadionowych rozrób. Zapewne zatem nie da się przeprowadzić prostego wnioskowania sugerującego związek narodowo-piłkarskiej ofensywy obrazów, wrzasków i symboli ze wzrostem fali neofaszystowskiej przemocy w Polsce. Ataki skrajnie prawicowych bojówek na lokale lewicowych organizacji w Gdańsku, Krakowie, Łodzi, Poznaniu najpewniej przypadkiem zbiegły się z apogeum kampanii reklamowej „największego wydarzenia sportowego w historii Polski”. Podobnie jak narastanie fali brunatnej przemocy niekoniecznie musi mieć jakiś związek z poczuciem bezkarności, a nawet akceptacji jakie mieli pełne prawo odczuwać neofaszystowscy pałkarze, kiedy po zdemolowaniu przez nich centrum Warszawy 11 listopada 2011 r. większość mediów donosiła o ekscesach niemieckich antyfaszystów. Rzecz jasna fakt, że największe telewizje i gazety w Polsce zrównały antyfaszyzm z kryminalnym

chuligaństwem w żadnym razie nie przyczynił się do rehabilitacji faszyzmu.

Na pewno jednak z łatwością można pokazać związek między Euro 2012 a falą protestów społecznych. Nawet nie trzeba się z tym trudzić, bo sami zainteresowani – uczestnicy demonstracji, kampanii i okupacji – głośno o nim mówią. Impreza, która miała wszelkie szanse stać się prawdziwym popisem odpolitycznionego zarządzania nastrojami społecznymi, topienia konfliktów w morzu piwa i pacyfikowania niezadowolenia za pomocą zaproszenia do bezklasowej wspólnoty kibiców potrząsających dmuchanymi zabawkami, wywołała spontaniczny opór bardzo różnych środowisk. Miesiące poprzedzające Euro mocno kontrastowały z jesienią zeszłego roku, kiedy to próba mechanicznego przeszczepienia ruchu Oburzonych na polski grunt zakończyła się kompromitującą porażką.

Tymczasem w pierwszej połowie tego roku widzieliśmy potężną mobilizację przeciw ACTA i dziki strajk w hucie Batory, protesty pracowników Tesco i stołecznych teatrów, strajk artystów i opór wobec planów niszczycielskiego wydobycia gazu łupkowego, wielką kampanię przeciw podwyższeniu wieku emerytalnego i serię walk miejskich przeciw reprivatyzacji budynków oraz przestrzeni publicznej, a także cięciom wydatków budżetowych. Nie wszystkie z tych walk obracały się bezpośrednio przeciw Euro 2012, ale to właśnie ta impreza stała się symbolem arogancji władzy, przejadania publicznych pieniędzy przez prywatny kapitał i zaciskania pasa w imię „wielkiego sportowego święta”. W świetle rosnącej świadomości ogromnych środków przeznaczonych na budowę stadionów, organizację kampanii reklamowych i przypominających getta stref kibica dyskurs o konieczności podwyższenia wieku emerytalnego w imię ratowania finansów publicznych musiał brzmieć wyjątkowo fałszywie. Organizacja Euro 2012 obnażyła pogardę, jaką wobec biedniejszych mieszkańców Poznania, Wrocławia czy Warszawy żywią władze tych miast.

Przy okazji zafundowano nam przyspieszony kurs genezy długu

publicznego. Gigantyczne wydatki na Euro doprowadziły miejskie budżety na skraj bankructwa i zarządu komisarycznego, ale co gorsza były finansowane z cięć w wydatkach na cele publiczne oraz z zadłużenia. Koszty cięć już uderzają w mieszkańców Warszawy, Krakowa czy Poznania, którym likwiduje się linie autobusowe, żłobki, szkoły i teatry. Koszty obsługi zaciągniętych na Euro długów obciążą ich na długie lata. Dzięki wiedzy o tej sytuacji nie trzeba analizować przykładu Grecji aby zrozumieć, że kryzys długu w strefie euro nie powstał w wyniku nieodpowiedzialności obywateli „żyjących ponad stan”. Niestety, za tę nieocenioną edukację ekonomiczną trzeba będzie słono zapłacić.

Kampania „Chleba zamiast igrzysk”, kilkudniowa okupacja krakowskiego rynku i konsekwentna walka związków zawodowych przeciw podwyższeniu wieku emerytalnego niekoniecznie połączą się w jednym ruchu protestu na podobieństwo Occupy Wall Street. Ważniejsze jednak, że mamy do czynienia z ożywieniem kontrastującym ze względną biernością polskich klas podporządkowanych w minionym roku. Czy ma ono szansę przełamać zarządzanie nastrojami przez spektakl polityczny uprawiany w Polsce od lat przez rządzących i główne siły klasy politycznej? Możliwe, o ile tylko protestujący nie dadzą sobie wmówić, że nie powinni psuć atmosfery sportowego święta. I to byłby prawdziwy pożytek z Euro 2012.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)